

LEKARSTWO NA CHOROBY WŁADZY

Coraz więcej jest zwolenników w Polsce, aby wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast sprawowali swoje rządy w gminach i miastach tylko przez dwie kadencje. Argumentują, że aż nazbyt często się zdarza utrzymywanie na tych stanowiskach sobie wygodnych ludzi przez potężne układy o charakterze mafijnym. Zwracają uwagę, że również wójtowie i burmistrzowie tworzą własne kliki, aby utrzymać się przy władzy i czerpać z tego tytułu różne korzyści. W wielu przypadkach powstrzymuje to rozwój gmin, nawet o dużym potencjale gospodarczym.

Przeciwnicy wprowadzenia np. dwu-kadencyjności sprawowania urzędu wójta, burmistrza i prezydenta miasta zwracają uwagę, że w ten sposób wyeliminowanych zostałoby wielu dobrych gospodarzy gmin i miast, którzy dbają o ich rozwój. Podkreślają, że dwukadencyjność sprawi, że ich odejście okaże się poważnym ciosem dla wielu samorządów, że ich odejście zachwieje rozwojem niejednej gminy i niejednego miasta.

Argumenty jednej i drugiej strony wydają się być zasadne. Jedni i drudzy mają rację. Historia jednak pokazuje, że nie ma ludzi niezastąpionych, a zmiana co pewien czas ekip rządzących wychodzi danej strukturze na dobre.

Jako jeden z pierwszych zrozumiał to cesarz rzymski, Dioklecjan. Sprawował władzę absolutną, niemal nieograniczoną. Wielu współczesnych uważało go za boga. Był tym cesarzem, który powstrzymał rozpad rzymskich struktur państwowych, zażegnał kryzys władzy trwający prawie pół wieku i przywrócił Cesarstwu Rzymskiemu rangę supermocarstwa. Dokonania jego były więc olbrzymie. Dla elit politycznych wydawał się więc niezastąpionym władcą. Jednak dla umocnienia struktur państwa postanowił po dwudziestu latach sprawowania rządów przekazać władzę młodszemu następcy, licząc, że kiedyś uczyni to samo. Wymusił taki sam krok na współwładcy imperium, z którym sprawował rządy, Maksymianie Herakliuszu.

1 maja 305 r. na równinie pod Nikomedią, zdjął swój purpurowy łaszcz, dający mu pełnię władzę i narzucił go Galeriuszowi, który w ten sposób stał się augustem. Natomiast sam Dioklecjan prywatnym człowiekiem.

Również 1 maja 305 r. w Mediolanie odbyła się identyczna ceremonia. Tutaj Maksymian w podobny sposób przekazał władzę Konstancjuszowi.

Dioklecjan postawił na swoim, ale współcześni potraktowali jego samoograniczenie co do czasu sprawowania władzy, jako fanaberię. Nie mogli zrozumieć, że takie samoograniczenie leży w interesie państwa. Nie mogli zrozumieć, że ktoś sprawujący absolutną władzę, może dobrowolnie się jej zrzec w imię interesów nadrzędnych. Przecież raz zdobytej władzy dobrowolnie się nie oddaje.

Wkrótce Maksymian, wbrew prywatnej osobie, jaką stał się Dioklecjan, postanowił powrócić do władzy. Okazało się, że na samoograniczenie co do czasu sprawowania władzy, elity rzymskie nie dojrzały.

Trzeba było ponad tysiąc lat, aby pomysł Dioklecjana został wprowadzony w życie. Uczynił to George Washington (Jerzy Waszyngton), pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych. Wygrał jednogłośnie pierwsze wybory prezydenckie w 1789 r. i drugie 1792 r. Wszyscy również uważali go za niezastąpionego. Mógł wygrać jednogłośnie trzecie wybory, ale zrezygnował z ubiegania się o kolejne cztery lata sprawowania władzy. Zaskoczenie jego decyzją wśród elit politycznych Stanów Zjednoczonych było olbrzymie, gdyż Konstytucja tego państwa nie zabraniała sprawowania władzy więcej niż przez dwie kadencje.

Ale 17 września 1796 r. w „przemówieniu pożegnalnym” ogłosił, że rezygnuje z kandydowania na trzecią kadencję, gdyż byłoby to niedemokratyczne. Wyznaczył tym niepisaną tradycję dwu-kadencyjności i sprawowania władzy najdłużej przez osiem lat.

Jego krok był zaskakujący chociażby z tego względu, gdyż Konstytucja USA nie ograniczała maksymalnej liczby kadencji prezydenta.

Historia pokazała, że miał rację. Prezydent Franklin Delano Roosevelt sięgał po władzę aż czterokrotnie. Rządził od 4 marca 1933 do 12 kwietnia 1945 i struktury państwa, którym władał zaczęły erodować, mimo, że Stany Zjednoczone znalazły się wśród zwycięskich państw II wojny światowej. Dlatego mądrzy Amerykanie doprowadzili do uchwalenia 22 poprawki Konstytucji w 1947 r., która uniemożliwia sprawowanie władzy dłużej niż przez dwie kadencje. Jednym słowem uznali, że nie ma ludzi niezastąpionych, a dzierżenie władzy dłużej niż przez dwie czteroletnie kadencje jest szkodliwe dla państwa.

W wielu gminach i miastach Polski widać, że tzw. wieczni wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast stają się dla nich ciężarem. Widać, że przyrośli do stołków. Widać, że sprawują władzę siłą przyzwyczajenia wyborców do ich osób, a nie rzeczywistego poparcia społecznego. Dynamiczny dotąd rozwój gmin słabnie, albo przeobraża się w recesję. Rodzące i tłące się niezadowolenie społeczne może z biegiem czasu może eksplodować. Skutki wybuchu niezadowolenia mogą mieć w wielu przypadkach bardzo negatywny wpływ na rozwój demokracji w całej Polsce.

Przyjęcie dwu-kadencyjności dla rządów wójtów, burmistrzów i prezydentów miast nie powinna jednak oznaczać ich eliminacji z życia publicznego gmin i miast, którymi zarządzili. Ich wiedza i doświadczenie nie mogą zostać zmarnotrawione. Dlatego np. powinni uzyskiwać mandat radnego do czasu przejścia na emeryturę, albo powinni tworzyć specjalną komisję opiniotwórczą przy radzie lub wójcie, burmistrzu i prezydencie, z której zdaniem wszyscy rządzący musieliby się liczyć.

Dlatego ważnym elementem podczas wyboru nowych władz do samorządu powinna być dyskusja na ten temat. Inaczej Polska stanie się federacją samorządowych układów i klik. Dla wielu z nich ojcami chrzestnymi staną się tzw. wpływowi posłowie i senatorowie, którzy w swych partiach sprawują coraz bardziej autorytarną władzę. Nie przypadkowo większość partii nazywana jest wodzowskimi.

Henryk Nicpoń